

Michał Mirecki

część II z IX

Sygnatura notacji: **N0066**

Data urodzenia: **11.02.1962 r.**

Data nagrania: **25.03.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Borzęcin Duży, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 61 min, część II: 47 min, część III: 47 min, część IV: 53 min, część V: 56 min, część VI: 49 min, część VII: 48 min, część VIII: 42 min, część IX: 34 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Michał Mirecki: Przesłuchanie pana na przełomie lutego i marca... Tak, to do tego właśnie wracam. Bo to jest pewien oddzielny temat, ale po tym przesłuchaniu, które miało miejsce w lutym, otrzymałem już SOR. I miałem SOR, czyli Sprawę Operacyjnego Rozpoznania, „Psycholog”, jak mnie tam nazwano, w tym SOR-ze i ten SOR „Psycholog” się ciągnie potem przez całe w zasadzie lata, chociaż jest trochę... Oni potem używali też w Wydziale VI Departamentu II, też używali, zdaje się, tego określenia. Bo bezpieka też do mnie coś tam mówiła: „»Psycholog«, ty, »psycholog«”, jak byłem porwany. Ale to już jest... Żeby nie było, to jest właśnie ciekawa rzecz. Bo ja tego nie wiem i w aktach tego nie ma, na ile moja wpadka w lutym, pod koniec lutego, już po wpadce Barchańskiego i Pochwalskiego, po wpadce, bo to było tak, że to jest właśnie... Ja to bym chciał bardzo wiedzieć, bo to jest bardzo ciekawe, czy ja wtedy zostałem zatrzymany przypadkowo, jak mi się wydawało, czy ten przypadek był inscenizowany.

Artur Kłus: To niech pan opowie, jak do tego doszło. Jak do tego doszło.

Michał Mirecki: Więc było to tak, że ja siedziałem... Nie robiłem, już wtedy, nie drukowałem ulotek na Stawki, drukowałem je w domu. I w domu w dzień przed... w moim pokoiku na ulicy Koszyckiej 10, gdzie miałem... to jest domek jednorodzinny, gdzie mieszkają do tej pory moi rodzice, ja zajmowałem tam pokój na poddaszu i oczywiście rodzice tam wiedzieli, że tam coś... tę bibułę wnoszę i wynoszę, tak że to nie była tajemnica przed rodzicami, oni to akceptowali jakoś. I pamiętam, że właśnie w dniu tego porwania... znaczy tej wpadki mojej, drukowaliśmy tam z Markiem Wareckim jakieś rzeczy albo tylko suszyliśmy. Już nie pamiętam. Bo tam było drukowane czasami, ale często też było tak, że ja przenosiłem po drukowaniu gdzieś indziej rzeczy do suszenia, czyli po prostu ulotki rozkła-

dałem wszędzie, na tapczanach dwóch, tam jeszcze był mojego brata tapczanik i mój, rozkładane były ulotki na regałach, na książkach, wszędzie leżały ulotki. No i wtedy pamiętam, że zostawiwszy to w domu, pojechałem do teatru, czyli na ulicę Stawki 19 i tam spotkałem się z kilkoma osobami w celach rozrywkowych. Spożywaliśmy alkohol, jak sądzę, i siedzieliśmy tam parę godzin, robiąc jakąś imprezę po prostu taką, studencką. Ale to też byli wszystko ludzie ze środowiska już zaangażowanego, tam jeszcze był nasz kolega, Tomala. Tomala Sylwek. Sylwek Tomala. I to jest tak, że ja po tej imprezie, chcąc zdążyć przed godziną milicyjną do domu, która była wtedy o 22:00, to pamiętam, że wyruszyłem, pożegnałem się z kolegami i każdy wyruszył gdzieś z tej ulicy Stawki do swojego miejsca gdzieś. Ja dysponowałem kluczami, więc te klucze musiałem tam ze sobą mieć, zamknąłem piwnicę na Stawki i pojechałem tramwajem do obecnego Ronda ONZ, gdzie podszedłem do telefonu, automatu telefonicznego, które już wtedy działały, z tego wniosek, bo pamiętam, że zadzwoniłem gdzieś. I w tym momencie, podczas tego dzwonienia, jak skończyłem dzwonić, odwróciłem się, stał przy mnie patrol ZOMO. Zwyczajni tacy pałkarze zomowscy i poprosili mnie o dokumenty. Ja te dokumenty im pokazałem. Miałem torbę, ale w tej torbie były trzy ulotki jakieś. Pamiętam, trzy ulotki. Sobie myślę: „A, trzy ulotki, co mi zrobią?”. A w tym momencie sobie uświadomiłem: „Boże, w domu mam przecież całe suszenie po prostu”. Ale próbowałem jakoś tak zrobić, żeby tych ulotek nie znaleźli, ale oni dobrze wiedzieli, czego szukali, jakoś znaleźli te ulotki, no, idziemy. Zabrali mnie, skuli mnie kajdankami. A ten telefon był w tym wieżowcu, w którym była kiedyś Młoda Polska. Teraz nie wiem, co tam jest. W każdym razie, powiedzmy... Tam jest teraz zupełnie co innego, ale ten blok jeszcze chyba stoi. Można powiedzieć, na Rondzie ONZ, budynek na rogu w kierunku Muranowa. Więc w tym budynku przy telefonie zostałem zatrzymany. No, wyjechałem... krótko, mogłem być wtedy śledzony, rzeczywiście to było już wtedy bardzo... po wpadce ludzi związanych z tą piwnicą. Nie wiadomo, czy to było przypadkowe czy nieprzypadkowe. Jednak zakładam, że przypadkowe, dlatego że niewiele o mnie... znaczy wiedzano o mnie, bo zostałem oczywiście od razu zabrany i wrzucony na dołek na ulicę Wilczą. Pojechałem po prostu, jadąc do domu z tej piwnicy... ale tam byłem, w tej piwnicy, na pewno, jadąc wieczorem, o 21:00, przed godziną policyjną chciałem zdążyć, zostałem zatrzymany przypadkowo jako osoba, która idzie, która rozmawia, młody chłopak, ma jakąś torbę przerzuconą, torba nie była duża, taka zwyczajna, szkolna torba, studencka taka torba, tak że nic wielkiego, nie jakiś ciężar, tam były trzy ulotki między zeszytami. I tam zostałem zatrzymany, przewieziony na ulicę Wilczą, to słynna jest na Wilczej, wszyscy, którzy siedzieli na ulicy Wilczej, to wiedzą, że tam jest takie akwarium, taka klatka z siatki, i tam po prostu się działy dantejskie sceny, bo tam przy mnie jakiś gościu chciał się koniecznie okaleczyć, nie miał czym się okaleczyć i próbował, szukał czegoś ostrego, w końcu brał sobie o tak, w żyłę, wgryzał się w tę żyłę. Ja mówię, człowieku, uspokój się, przecież to musi cię boleć, to nie dasz rady tego sobie przegryźć. Ale próbował, coś tam sobie rozkrwawił, ale to tak tylko, że... W każdym razie wariactwa zupełnie się działy, tam różni ludzie trafiali i nagle się zrobiło po 22:00, i zgarniali ludzi z godziny milicyjnej, to po prostu w celi, gdzie na początku byłem z tym, co sobie żyły chciał przegryźć, to za chwilę było tylu ludzi, że można było tylko stać, w tym akwarium na Wilczej. No i tam dosłownie staliśmy, to już to była masakra wtedy, pamiętam, że... Ale to ja byłem też, zdaje się, zmęczony po tej imprezie, więc specjalnie... najbardziej mi się tylko chciało pić. No a tam nie dawali napojów. Generalnie po pewnym czasie oczekiwania na stojąco w tym tłumie zatrzymanych w godzinie policyjnej Bogu ducha winnych ludzi zostałem wyczytany i przewieziono mnie na ulicę Waliców, do komendy na ulicę Waliców. Tam już się pojawił ubek. Bo wcześniej tam też coś mogło być, że jeszcze tam, jak przyjmowali do tego więzienia, znaczy do tego aresztu, to coś tam, może jakieś pytania. Generalnie esbek po cywilnemu się ze mną... zaprosił mnie do pokoju dopiero na Waliców i na Waliców takie ogólne, że tutaj masz takie ulotki, że zrobimy rewizję

w domu, że tutaj, co to jest, skąd to było. Spokojna rozmowa bardzo była. Ja sobie zdawałem sprawę, że problem to będzie dopiero wtedy, jak pojedą, ale myślę sobie, może nie pojedą. Ale z drugiej strony dlaczego on... Znaczący to się bardzo działa... Zresztą być może to miało wpływ na moją całą późniejszą... na moje porwanie, ponieważ ja wtedy... porwanie kilka lat później. Dlatego że ja zacząłem... On w jakiś sposób dowiedział się i powiedział, że ty jesteś w NZS-ie na psychologii. Mówię, no jestem, normalna rzecz, legalny... Teraz już nie jestem, bo już nie ma NZS-u, a wcześniej byłem, bo był legalny. „No dobrze, ale jakbyś tak nam coś takiego tam czasami powiedział o tym NZS-ie, to my byśmy ci nie robili tej... nie będziemy robić rewizji.”, czy będziemy, no że... Nie, o rewizji nie obiecywano mi, że rewizji nie będzie. „W każdym razie, masz, są papiery lewe, ale moglibyśmy z tego jakoś tak sprawy nie robić, jakbyś nam czasami mógł coś tam powiedzieć, co na wydziale się dzieje”. Ja oczywiście wiedziałem, że chcę, żebym został tajnym współpracownikiem, natomiast w tym momencie wyczułem, że jest tutaj jakaś drobna szansa, żeby tego... żeby uratować sytuację z drukami w domu. I o tej rewizji mówili, że dobrze, jedźcie do tego, coś tam... Ja mówię, proszę pana, ale chwileczkę, bo jak miałbym się zgodzić coś tam z wami współpracować, to jak wy teraz pojedziecie do domu i zrobicie rewizję, to przecież wszyscy tam sąsiedzi będą widzieli, to po co to robić, to nie róbcie tej rewizji, tylko po prostu... On mówi, no... On zobaczył, że taki jestem... Zrobiłem to dość wiarygodnie, że nie chcę tej rewizji, bo wiadomo... Coś tam może mam, wie pan, ale to nic, to po prostu przyjedzie, będzie rewizja, to będzie co... to wszyscy będą wiedzieli i koledzy będą wiedzieli, to po co ja mam... Wam pomóc w czymś to mogę, ale nic takiego nie wiem. Generalnie wyrznąłem w głupa i wtedy też zapytałem go... Bo on tak się zastanowił, możemy... „To wie pan co, to ja bym chciał prosić, czy ja mógłbym zadzwonić do mojego ojca i powiedzieć mu, że zostanę u kolegi na noc? Żeby się nie martwił, bo z kolei on będzie dzwonił”. On tak widzi, że ja tak zaczynam z nim właśnie rozmawiać, to mówi: „No to dobrze, tylko nic innego nie wolno”. To zadzwoniłem do ojca: „Cześć tato, jestem u kolegi. – Nie wrócę dzisiaj”. – „No dobra”. „Już ta godzina, no właśnie... – miałeś być już godzinę...”. – „Właśnie, ale już nie wracam, – jestem u kolegi”. – „No dobra, to cześć”. Sobie myślę, o kurde, to nie będzie rewizji. To był moment, kiedy, jak mi pozwoli zadzwonić do ojca, że zostaję u kolegi, to myślę: nie będzie rewizji. I w tym momencie... Następnego dnia, spolegliwie się z tym panem spotkałem, rano i mówię, że wie pan co, – to teraz, co ja to... – Bo spędził pan noc? Spędziłem noc na Waliców, tak. Notabene jako polityczny, tam byłem bardzo szanowany przez kolegów kryminalnych i dostałem spanie na łóżku. Znaczący, na łóżku, na takiej drewnianej pryczy. Drewnianej. Ale nie na podłodze. Tak że „nie, ty śpij tutaj”. Tak że papierosami tam się dzieliliśmy, w ogóle moje wspomnienia z tego pierwszego aresztu też są niesamowite, bo to byli bardzo sympatyczni ludzie, tam zatrzymani za przestępstwa jakieś pospolite. Ale rzeczywiście mieli szacunek dla politycznego. I cóż, następnego dnia, rano, znaczy to była, zdaje się, niedziela, to była niedziela, kiedy rano mnie po tym aresztowaniu wypuścili, umawiając się ze mną, że się spotkamy w poniedziałek, czyli następnego dnia, o 12:00, już tak swobodnie w kawiarni z tym panem się spotkam. Ja wyszedłem. Wypuścili mnie, po prostu. Ja wtedy myślę, ja pierdziele, jadę do domu. Najpierw pojechałem do Marka, oczywiście uważając, czy nikt z tego więzienia nie śledzi mnie. Pojechałem do Marka Wareckiego do domu, upewniwszy się, że nikt mnie nie śledzi. Powiedziałem mu, co się stało. Mówię: „Słuchaj, musimy to szybko wynieść z domu w tej chwili ode mnie”. Marek mi pomógł to wynieść. Poszliśmy już do mnie do domu. Rodzice nawet nie zauważyli, że tam coś... Nie wiedzieli w ogóle, nie odnotowali tego, bo ja wróciłem następnego dnia rano. Pozbierałem te wszystkie rzeczy, wynieśliśmy z Markiem Wareckim to do jednego z moich kolegów. Aha, co jeszcze trzeba... To po kolei. Wynieśliśmy do jednego z kolegów z klasy. Niezaangażowanego w działalność, ale mogliśmy zaufać mu, że możemy to u niego złożyć. I teraz była kwestia wyczyszczona. W tym momencie mieszkanie zostało czyste, problem, który mnie dotyczył

z poprzedniego dnia, że może być tutaj straszna wpadka i rewizja, i wszystko to, co widziałem po aresztowaniu Janusza Czachowskiego... Więc wspominałem sobie to. Nie Czapiński, ja powiedziałem Czapiński. Czechowski. Janusz Czechowski i Dorota Kotarska wpadli wtedy, w grudniu. Więc mając świadomość, że to wszystko w zasadzie jest w tej chwili już posprzątnane i że strasznie było blisko ogromnej wpadki... Ale problem pozostał taki, że ja podpisałem jakieś papiery temu panu. Przy czym nie mogę powiedzieć, że... Nigdy tych papierów potem nie widziałem i one nie zostały też odnotowane jako podpisanie TW, bo nie ma takiej informacji, to znaczy ja... natomiast napisałem list. Aha, bo właśnie. Czyli podpisałem im jakiś protokół z tych ulotek, które zatrzymane są i że napisałem, że jestem studentem Wydziału Psychologii, działałem w NZS-ie i że zgadzam się na spotkanie z funkcjonariuszem SB w dniu... poniedziałek, dnia tego i tego, o godzinie 14:00. I na to spotkanie wiedziałem, że muszę przyjść, tylko zastanawiałem się, jak to zrobić, żeby to zrobić z przytupem. I wtedy pojechałem, w niedzielę, czyli po pochowaniu tych wszystkich materiałów trefnych z mojego domu, chyba z Markiem Wareckim, on mi towarzyszył po prostu, pojechaliśmy do dziekana, do domu do dziekana mojego, dziekanem wydziału był Janusz Grzelak, z którym byliśmy wtedy bardzo zaprzyjaźnieni jako z dziekanem w ogóle wspaniale nami się opiekującym też, pracownikiem naukowym, zarówno pod względem naukowym, chociaż tam nauki jeszcze na początku to dużo nie było, w tych pierwszych miesiącach, ale był to też znakomity autorytet nasz polityczny. Janusz Grzelak. I pojechaliśmy do Grzelaka, mówimy: „Dziekanie, jest taka głupia sprawa, że ja podpisałem coś, że się spotkam jutro z facetem, ale to jest po prostu masakra. Zrobiłem to z pewnych powodów, nie wnikać w te powody, ale chcę zrobić z tego zadymę jutro na wydziale, bo inaczej mogę mieć kłopoty, mogą mnie ciągać”. I napisałem takie oświadczenie, którego niestety w tej chwili nie mogę odnaleźć, tego oświadczenia, nie ma też tego w papierach esbeckich, a też ja nie sądzę, żebym kiedykolwiek to wyrzucał, ale niestety, szukałem tego parę lat temu. Przeszukałem nawet też papiery moje na uczelni. Tam znalazłem parę ciekawych dokumentów notabene, warto się po nie tam kiedyś będzie zwrócić, ale nie ma tego pisma. W każdym razie było to oświadczenie, że w dniu takim i takim zostałem zatrzymany przez milicję i zobowiązałem się do... nie wiem, czy do współpracy, ale zobowiązałem się do jakichś kontaktów z oficerem w celach informowania o sytuacji na Wydziale Psychologii, ale ponieważ zostało to zrobione wbrew mojej woli i zupełnie mnie wystraszone. W ogóle pisanie takich pism oficjalnych, to trzeba było bardzo uważać, że właściwie to się jest nikim, nic się nie robiło, a mimo to były represje. Więc tak to było. Oczywiście pomijałem te wątki, że... Po prostu napisałem oświadczenie do kolegów, studentów, że taka sytuacja miała miejsce, ale że ja się nigdzie z kimś takim więcej nie spotkam. I to pismo, podstemplowane jeszcze w sekretariacie, wpłynęło do uczelni, powieszono zostało na gazecie ściennej na dole na Wydziale Psychologii, wszyscy to przeczytali i mówili do mnie, że taka sprawa, że wpadłeś, ja mówię, że... Generalnie zostało to przyjęte w sposób odpowiedni, a ja to pismo, z całą tą taką... zdemaskowaniem tej sprawy, że zostałem zatrzymany z jakiegoś błędnego powodu, że zgodziłem się, że będę informował o sytuacji na Wydziale Psychologii pana Królikowskiego, pamiętam, bo taki był jego pewnie pseudonim, to wszystko wręczyłem temu panu na tym umówionym spotkaniu w kawiarni „Jaś i Małgosia”. Też tam blisko jest na ulicy Jana Pawła. Wcześniej to była ulica Marchlewskiego, więc blisko wydziału też tam byliśmy umówieni. I ja mu dałem to pisemko, on to przeczytał, a ja wyszedłem od razu. Dałem mu to pisemko, on przeczytał i nie pamiętam reakcji specjalnie. W każdym razie oni... A to było też podpisane przez dziekana? To było z informacją, że to trafiło do dziekanatu, czyli to była jakaś tam podstemplowana informacja, że przyjęto to na sekretariat mojego wydziału. Tak że sprawa była o tyle... Aha, i to było za radą nie tylko samego dziekana, tylko byliśmy jeszcze u jakiegoś... To nie powiem teraz. Bo z dziekanem tę sprawę odświeżałem niedawno, mam wymianę maili z Grzelakiem na ten temat i on pamiętał, jaki to był adwokat, bo byliśmy u adwokata. No i cóż,

ale oczywiście wtedy nie było pewności, czy mnie nie zamkną po tym ruchu. I nie wiedziałem, co się wydarzyło tak naprawdę po tamtej stronie, bo nie było żadnego... Temu panu to dałem, nie czekałem na jego opinię, co on o tym myśli. Dałem mu ten papier, żeby sobie przeczytał i odszedłem. On był zszokowany tym, co czytał, że ujawnione to jest, że wydział, że ja mu przekazuję. Nawet nic nie zdążył powiedzieć, nie zagroził mi niczym. Po prostu ta sprawa została zamknięta, a została wpisana w aktach właśnie wtedy, chyba 19 marca to było. Chyba z tego dnia mam zapisane, że powstało właśnie... Miałem szczęście, że wtedy w ogóle nie odnotowano tego jako tajnej współpracy, wyrażonej chęci. Znaczący miałem szczęście w kontekście dzisiaj opowiadania tej całej historii, bo prawdopodobnie źle to by się bardzo skończyło, gdybym wtedy został jednak przez nich zmuszony do jakiejś tam współpracy albo gdyby wtedy jakakolwiek współpraca została odnotowana w dokumentacji. To dzisiaj miałbym z tym większy problem, że tak powiem, bo ciężiej byłoby mi to wyjaśnić. Na szczęście to się nie stało, od razu zostałem przez nich określony jako cwaniak, który nam się wywinął, prawdopodobnie, i dostałem ten SOR „Psycholog”. Ale jednocześnie... I wtedy ten SOR „Psycholog”... już mnie nie wzywali drugi raz po tym, uznali, że to jakiś totalny blamaż, bo tam za małe papiery, prawdopodobnie mnie zmusił ten oficer, na ulicy Waliców mnie tam za mało przetrzepał, za mało mi kazał podpisać, zdaje się. I w związku z tym to oni to spaprali, tę sprawę, nie wiedzieli oczywiście o tym wtedy, że u mnie była ta drukarnia, bo gdyby wiedzieli, to by przyjechali po te papiery wszystkie. Tak że nie wiedzieli tego, że u mnie były wydrukowane, schły materiały i w związku z tym sprawa przycichła, ale już teraz wiemy, że w tym czasie się działy sprawy z Miastowskim. Czyli ja po prostu... Oczywiście takie zatrzymanie działalności, to miesiąc się nie działo, a potem człowiek znowuż w to włączył. Tak że ja może po tej wpadce z miesiącem nie działałem, wtedy chyba pojechałem właśnie w góry z jakąś grupą przyjaciół z wydziału i po powrocie tak powolutku, to Radio Solidarność się pojawiło, i znowuż przystąpiliśmy do działania. W ogóle już tak abstrahując od tego, co się działo, nic się nie działo, bo nie było żadnych wezwań. Pierwsze wezwanie miałem po wpadce, już o której wspominałem, po wpadce, po zidentyfikowaniu tego Miastowskiego. To była wizyta milicji w domu i wezwanie do Pałacu Mostowskich, a potem, jak się dowiaduję, już byłem pod opieką, jako SOR był mój pod opieką wydziału VI Departamentu II, czyli mieliśmy parasol ochronny Tadeusza. Dzisiaj to wiemy.

Artur Kłus: To teraz możemy wrócić do tego wątku, który pan nakreślił, czyli pierwszego spotkania z Klincewiczem, październik 1982 roku.

Michał Mirecki: Ale to z Tadeuszem, to było z Tadeuszem na razie. Klincewicz miał pseudonim „Rafał” i rzeczywiście... Na waszym spotkaniu, pan wcześniej mówił, przy kinie „Polonia”... – To było z Tadeuszem. – To był Tadeusz, tak? To był Tadeusz, tak. Ja tutaj też używałem na pewno imienia Tadeusz. To był Tadeusz, czyli innymi słowami osoba zalegalizowana na nazwisko Marian Kotarski, jak to wiemy dzisiaj, co ja też wiedziałem wtedy, bo z czasem poznałem jego prawdziwe, znaczy „prawdziwe”, nieprawdziwe, imię i nazwisko, poznałem Tadeusza w trakcie naszej bardzo bliskiej współpracy i ostatecznie... I przez Tadeusza poznałem dopiero Teosia. To jest dość ciekawa rzecz. Ja sobie to uświadamiam, że tak było z całą pewnością. A ponieważ ja nie byłem studentem politechniki, tylko uniwersytetu... bo gdybym był studentem politechniki, to z całą pewnością bym znał nazwisko Klincewicza jako osoby pełniącej ważną funkcję w NZS-ie, notabene na inżynierii chemicznej, moi koledzy wiedzieli to, znali Klincewicza, bo tam studiowali ci koledzy z tej pierwszej mojej grupy. Ale akurat tego nie wiedziałem. Generalnie Klincewicza poznałem jako osobę, której w ogóle nie kojarzyłem, ale potem się dowiedziałem, że był już w NZS-ie, i poznałem go po spotkaniu z Tade-

uszem, nie pamiętam, kiedy dokładnie, ale na pewno najpierw poznałem Tadeusza, a potem Klincewicza. A może najpierw skupmy się na tym pierwszym spotkaniu, w tym październiku 1982 roku.

Artur Kłus: Jakby pan mógł właśnie powiedzieć o okolicznościach tego spotkania i...

Michał Mirecki: To zostałem na nie zaproszony przez Piotra Siegela, który też potem działał w ramach tej, można powiedzieć, w pewnym sensie był w ramach tej mojej grupy, chociaż on może uważał się za bardziej takiego wolnego strzelca w tamtym czasie. I cóż, nawiązanie z Tadeuszem kontaktów polegało na tym, że umówiliśmy się za tydzień w tym samym miejscu, o ile pamiętam, przez pierwszy czas, dopóki nie mieliśmy do siebie kontaktów innych, to umawiałem się z Tadeuszem w tym miejscu, na tym Placu Konstytucji, ze trzy razy, a potem już przeszły te kontakty do bardziej zbliżonych. Ale te kontakty cotygodniowe z Tadeuszem polegały na jakimś umawianiu się co do akcji? Na umawianiu się co do akcji, przy czym też... Tadeusz się nie podobał nikomu, kto go poznał, powiedzmy sobie szczerze, bo Tadeusz był w ogóle z innej bajki pod względem i wyglądu, sposobu ubierania się... Według mnie on tak ubierał się obciachowo, po prostu nie tak, jak studenci się ubierali, tylko tak... Ale z drugiej strony też pracowaliśmy wtedy z ludźmi z Solidarności. Generalnie ja go odebrałem... Znaczący odebrałem go jako... On się przedstawił jako robotnik w ogóle z Wybrzeża. Zawsze był jakiś taki drobny znak zapytania, że właściwie co to za dziwny opozycjonista? Ale słuchajcie, w końcu się z nim bardzo zaprzyjaźniłem, potem pracowałem z nim codziennie wręcz, jeździłem z nim samochodem, mieliśmy kilka podbramkowych sytuacji z milicją. Teraz domyślam się, co on im pokazał, tym milicjantom, jak nas tam zatrzymali. Ale współpracowałem z nim intensywnie przez właściwie cały okres do mojego porwania, bo w dniu mojego porwania, już wtedy sobie uświadomiłem, że to jest koniec mojej działalności, bo miałem świadomość, że to już zaszło teraz o tyle za daleko, tym bardziej, że miałem... Ja w ogóle się liczyłem wtedy. W momencie, kiedy zostałem porwany w 1986 roku, liczyłem się z tym, że na pewien czas będę musiał zaniechać działalności i nie wiadomo, jakby to było pewnie, to nie byłoby tego zaniechania, bo to było silniejsze. Ale liczyłem się z zaniechaniem i być może też to było powodem, dla którego oni mnie chcieli porwać wtedy, bo chcieli zrobić ze mnie ubeka, wiedząc, że być może mając tak jakby małe dziecko, że się troszkę wyłączę, więc tam zależało im. Trudno powiedzieć, jakie były motywacje, bo nie mamy tych dokumentów, jakie były motywacje związane z tym porwaniem 1986 roku, dokładne, bo takie ogólne to znamy. – No, ale... – Do tego tam dojdziemy... Dojdziemy w przyszłości, tak. Na razie możemy śmiało powiedzieć, że tak, że nie pamiętam, kiedy pierwszy raz spotkałem Teosia Klincewicza, bo mam wrażenie, że spotkałem go dopiero po jego wyjściu z więzienia i tutaj właśnie wczoraj sobie próbowałem to uświadomić, ale nie mam tego, tych dat, bo nie pamiętam, żeby już podczas mojej znajomości z Klincewiczem on został zatrzymany. Pamiętam, że po tym, jak go poznałem, opowiadał, że go właśnie wypuścili. Czyli to było jakoś, mam wrażenie, albo to był koniec 1982 roku, ale jeżeli on wtedy siedział, to raczej to był początek 1983 roku. Właśnie nie wiem, kiedy on siedział. Bo ja bym powiedział, że ja poznałem Teosia bardzo krótko po tym, jak go wypuścili, po jego wpadce. Ale już wpadka była wtedy, kiedy znał Tadeo. W każdym razie z Teosiem przypadliśmy sobie bardzo do gustu. W marcu 1983 roku. Czyli w takim razie ja go poznałem... ale to właśnie aż mi się nie chce wierzyć, że go poznałem dopiero po jego wypuszczeniu po marcu. Bo jest jeszcze taka informacja o Lechu... Lecha Godzińskiego. Bo jest tak: „Inicjatorem powstania grupy był działający wówczas w MRKS-ie Michał Mirecki. To on na przełomie 1982 i 1983 roku umówił spotkanie Klincewicza i organizującego swoją grupę Lecha Godzińskiego »Romana«. Dla Klincewicza była to okazja do pozyskania nowego zespołu, tym cenniejsza po rozbiciu przez SB grupy »Przema-

-Nordyka«. Doszło do porozumienia, powstał typowo ulotkowy zespół złożony ze studentów. Grupa działała na warszawskiej Woli”. To się zgadza generalnie, chociaż moim zdaniem tutaj Lechu był... Ja powiedziałem dzisiaj o tym, bo mówiłem, że Lechu tak dołączył w 1984 roku. Ale być może dołączył w 1983 roku, tego już można nie pamiętać. No bardziej on zawsze był blisko nas tam. Nawet w tych czasach, kiedy jeszcze nie był w grupie, to brał od nas ulotki i rozsypywał. Miał ze dwóch, trzech swoich kolegów, które rozsypywał. A potem... Tak, bardzo możliwe, że w 1983 roku... Właśnie nie pamiętam tego, żebyśmy wiedzieli, że Teoś jest aresztowany. Nie pamiętam takiej sytuacji. Znaczący nie pamiętam takiego stanu, że ja wiem, że Teoś siedzi. Nie, ja pamiętam, że wiem, że jest, działa, a co najwyżej opowiada o wypuszczeniu. Sytuacji, w której siedzi Teoś i ja go znam, nie przypominam sobie. Dlatego nie mogę tego złączyć. Bo gdyby nie sprawa odsiadki Teosia, o której może na przykład nie wiedziałem też, bo on tam krótko siedział, zdaje się, to może była pominięta jakoś w tym. Może ja przeoczyłem ją, bo przecież myśmy się nie spotykali codziennie, tylko raz na jakiś czas jednak. Poza tym rzeczywiście się na początku spotykałem z Tadeuszem i te koordynacje tych ulotkowych akcji... – były robione z Tadeuszem. – Było podane, że Klincewicz był aresztowany w marcu i zwolniony w lipcu. – Aha, 1983 roku, tak? – Tak. To jest to niemożliwe, żebyśmy ja go dopiero poznali w lipcu. To znaczy, że musiałem przegapić Teosia aresztowanie. Bo nie pamiętam, tak jak mówię, nie pamiętam sytuacji, w której Teoś byłby aresztowany i ja wiedziałbym, że Teoś jest aresztowany i wychodzi. Ale mam wrażenie, że go poznałem na przełomie 1982 i 1983 roku. I tu jest pewien dylemat. Czyli mógłbym powiedzieć, że istnieje w takim razie prawdopodobieństwo, że ja nie wiedziałem o wypadce Klincewicza nic. Po prostu. Że to mi umknęło. Bo tak mogło być, że ja na przykład się nie widziałem z nim od marca do lipca, chociaż to mi się wydaje aż niemożliwe. I że nie wiedziałem, że on siedzi. To jest możliwe, ale to wydaje się aż niemożliwe. Bo rzeczywiście moja współpraca z Teosiem była... Ale rzeczywiście ona się zaczęła tak bardziej... Bo on mi zawsze opowiadał o swojej wypadce, zawsze doświadczenia swoje odnosił do swojej wypadki, różne. Na przykład mówił to, że rozsyłał karteczki ze swoim nazwiskiem w momencie, kiedy go zatrzymali. O tym opowieści... No Teoś w ogóle dużo takich rzeczy opowiadał różnych przedziwnych, które były takimi anegdotami, nie wiadomo teraz, ciężko jest to wszystko bardzo ogarnąć, co tam... Mam tutaj dysonans poznawczy z tym, że ja nie pamiętam Teosia w więzieniu, natomiast zawsze mi się wydawało, że Teoś był. Ale mogło tak być, że ja go poznałem w listopadzie, grudniu, w styczniu, w lutym 1983 roku i że potem on wpadł, o czym ja nie wiedziałem i dopiero on się pojawia w lipcu, i potem ja go znowu spotykam. Ale to mi się wydaje nieprawdopodobne, żebyśmy ja wiedzieli, że Teoś siedzi i że grupy by działały w tym czasie. Nie wydaje mi się prawdopodobne. W każdym razie... Tak że rozbija mi tę pamięć, bo gdyby nie to, że wiem, że Teoś... to, co pan mi przed chwilą przeczytał, że Teoś siedział od marca do lipca, to ja bym powiedział, że ja poznałem Teosia na przełomie 1982 i 1983 roku i on już wtedy był po odsiadce. Tak bym pamiętał to. Ale fakty są inne. Więc dziwię się. Bardzo możliwe, że moja współpraca na początku była to współpraca z Tadeuszem i mi umknęła sprawa aresztowania Teosia, ominęła mnie tak jakby. A może się z Teosiem tak bliżej zaprzyjaźniłem dopiero po tym, jak on wrócił do grupy w... Bo jest jeszcze możliwość taka, że było... Może tak, może tak było też, że wcześniej było. Bo on jeszcze o jakimś aresztowaniu mówił jesienią 1982 roku. A no właśnie, to by to pasowało. Mogło być tak, że to nie było pierwsze aresztowanie. – To może to było po tym. – I dlatego tak... Ale dziwi mnie to, bo ja na tyle blisko współpracowałem z Teosiem, że wydaje mi się to nieprawdopodobne, żeby tak było, że Teoś siedzi, a ja o tym nie wiem. To mnie dziwi. Ale chyba na to wychodzi, że ja mogłem nie wiedzieć. Mogło tak być, że nie spotykałem się z Teosiem przez trzy miesiące i nie miałem takiej potrzeby się z nim spotykać, bo coś się innego działo. Mogę sobie przypomnieć tylko, że z całą pewnością w 1983 roku, ale to już właśnie w połowie, czyli w tym momencie byśmy musieli przyznać, że po wyjściu Teosia, przeorgani-

zowane zostały grupy, wtedy mogłem kontaktować Lecha Godzińskiego z Teosiem, i ja wtedy dostałem bardzo ważną funkcję, którą bardzo poważnie potraktowałem. Mianowicie dostałem zadanie konstruowania... produkcji przy konstrukcji urządzeń nagłaśniających i wszelkiej elektroniki. Co mi bardzo odpowiadało, bo z kolei moją ideą, fiks, było zbudowanie radia, więc to było tym bardziej połączone. Zresztą prawdopodobnie Teosiowi o tym już mówiłem wtedy, w 1983 roku, że będę chciał zbudować nadajnik, który będzie odbierał na telewizji, na fonii telewizji i jako takie bardzo trudne zadanie ja sobie stawiałem za cel. Tym bardziej Teos powiedział: „Dobra, to ty zajmuj się produkcją gadałek”. Tak że... Ale to pana zaangażowanie w te kwestie elektroniczne „Gadał” to jest jaki okres? To się zaczyna właśnie w połowie 1983 roku. Wcześniej już były gadałki i ja brałem udział w akcjach gadałkowych jako grupa ulotkująca, ale to były gadałki wyprodukowane przez kogoś innego i powiem szczerze, do dzisiaj nie wiem, kto te gadałki oprócz mojej grupy... Oczywiście nie mylić tej mojej grupy związanej z produkcją urządzeń elektronicznych, bo czym innym była ta grupa moja, która na początku działała, o której mówiłem na początku i czym innym była też ta druga grupa moja, która współpracowała cały czas z kolei z grupami też oporu, właśnie z Teosiem i z Tadeuszem. Bo na przykład Ula robiła transparenty, malowała u siebie w domu, Monika też udostępniała lokal do drukowania, w Wildze, na działce. Wiele było takich różnych przykładów. Obaj panowie, Jurek uczestniczył w rozrzucaniu, z kolei Rysiek Szemraj był bardzo techniczny i pomagał mi w gadałkach. Na przykład Rysio potrafił wykleić z żywicy epoksydowej tubę, jak nie można było kupić takich tub tonsilowskich, bo one nie były tak łatwe do kupienia, bo nikt po to nie poszedł do sklepu, bo to od razu byłoby bardzo podejrzane z naszego punktu widzenia. Takie tuby się zdarzały, one były dość drogie. I myśmy je skądś... z demobilu żeśmy dostawali takie tuby. Do gadałek. Ale jak nie było tuby takiej tonsilowskiej, takiej pomarańczowej, charakterystycznej tuby, notabene dwie się takie znalazły ostatnio i można by je przekazać do muzeum, bo są u Bogdy Radziwon znalezione na strychu. Ale tuby czy gadały? Tuby, same tuby. Ale te z oryginalnymi, takie tonsilowskie. Czyli taka pomarańczowa tuba z czasów PRL-u, tak samo wyglądają teraz te tuby, ale to są oryginalne z tamtych czasów. Rok produkcji lata 70., tuby takie dwie się znalazły na strychu u Wojtka Radziwona. Myśmy trzaskali dość dużo, ale też nie tak bardzo dużo, jak na przykład podaje to Józwa w swoich doniesieniach, ile było gadałek. Bo ja nie wiem, ja z Józwą w ogóle nie współpracowałem w tym czasie, ale do Józwy mam, do jego zeznań, bardzo wiele zastrzeżeń, uważam, że przesadzone są ilości gadałek, które były, bo ja wiem, że w roku 1983, 1984, 1985, no nie wiem, powstało ich siedem, może sześć, a nie jakieś tam takie ilości, które w ogóle są z sufitu zdjęte, dużo większe. Ja pamiętam każdą z tych gadałek. Pamiętam, bo po ojcowsku je traktowałem. Znaczący, nie tak szczegółowo, ale pamiętam generalnie. To ich było z sześć, siedem, no. Albo ktoś jeszcze robił gadałki, a ja o tych akcjach nie słyszałem, ale to mi się wydaje mało prawdopodobne, żeby były akcje, o których się pisze potem w gazetkach, ja czytam, ja też... No nie. Moim zdaniem akcji było... Były dwie akcje w więzieniu, w jednej z nich uczestniczyłem, bo byłem tam potrzebny do odpalenia tej gadałki, na ulicy Rakowieckiej. I były... Pierwsza gadała chyba była użyta, to było 1 sierpnia 1982 roku. – Tak, tak mogło być. – Gdzie było przemówienie Bujaka. Tak. I to było w podziemiu, pod rondem Dmowskiego obecnym. W podziemiach. W takiej skrzynce. Pamiętam, tam też było bardzo dużo chłopaków. Więcej było nas, chłopaków słuchających tej audycji niż przechodzących ludzi. Nie no, tak samo dużo. Była akcja na Rutkowskiego w 1983 roku. Też bardzo dobra, bo tam była gadałka, która była opleciona siatką stalową, która kopała prądem, znaczy, była tam zainstalowana cewka od malucha i kopała prądem, tak że była taka, że nie można było jej zdjąć ani wyłączyć. I tych gadałek było jeszcze kilka w różnych miejscach. Ja wyprodukowałem około siedmiu gadałek. I miałem wrażenie, że nikt więcej tych gadałek w tym czasie nie produkował. Nie wiem, kto... Podejrzewam, że po moim odejściu... Bo rzeczywiście 18 czerwca

1986 roku to jest mój ostatni dzień w Podziemiu, bo wtedy podjąłem absolutną decyzję, że nie będę mógł wrócić już do Podziemia i to jest 18 czerwca, kiedy to... Do tego czasu, mówię, powstało z... Były bardzo ciekawe urządzenia, bo na przykład jednym z najciekawszych, które niestety zostało moim zdaniem zsabotowane przez Kotarskiego, bo nagłośniony był Plac Wilsona, jak to mówią warszawiaci, jak to mówimy w Warszawie, Plac Wilsona, nie „łilsona” ani Plac Komuny, jak się to nazywa, tylko mówimy Plac Wilsona. I na Placu Wilsona był cały blok, budynek, w którym jest Wisła, był cały strych... no, cały strych, ale były tam dwie potężne kolumny w okienkach takich dla gołębi, strychowych... Całe okienka były w ogóle zajęte głośnikami. I to był sprzęt ogromny, to dwóch ludzi musiało ten cały wzmacniacz nieść, dlatego że były tam zastosowane tranzystory mocy, które były chłodzone wodą. Tak że to w ogóle... Bo ja powiedziałbym, to jest ewenement techniki w ogóle, że robi się urządzenie elektroniczne chłodzone wodą. Czyli po prostu wielkie urządzenie, gdzie przed użyciem wlewało się z butelek do takich puszek po kakao, takie były duże metalowe puszki po kakao, gdzie na dole były wlutowane te tranzystory i one podczas... bo ja widziałem to, podczas prób wszystko działało i podczas prób na działce gdzieś tam to się gotowała ta woda po pewnym czasie, po 15 minutach, powiedzmy, użytkowania tego sprzętu woda zaczynała wrzeć nad tymi tranzystorami. Tak że myśmy się strasznie cieszyli z takich innowacji, bo rzeczywiście, trudno sobie wyobrazić wzmacniacz chłodzony wodą, ale to był sprzęt jednorazowy i używanie do tego jakichś wysublimowanych urządzeń chłodzących w stylu radiatory było zbyt kosztowne, niedostępne były takie radiatory i zbędne, bo woda tutaj znakomicie zastępowała, idealnie odbiera woda temperaturę z tranzystorów, tylko to jest do zastosowania w sprzętach jednorazowych, które stoją. I oczywiście trzeba pamiętać o zalaniu tym, bo jak się nie zaleje, to się spali natychmiast taki wzmacniacz. Tak że wzmacniacze były budowane w sposób bardzo różny, szalony i oczywiście taki wzmacniacz miał ogromne ilości baterii, chociaż ten, o którym mówię teraz, ten ogromny, to był zasilany z sieci. To było też... Ja tu oczywiście wyskoczyłem do przodu, zaraz wrócę z powrotem do tego, bo opowiadam o tym przypadku tej największej gadały. Czyli nie mówimy teraz przy placu... Tak, o gadale przy Placu Wilsona, która została zsabotowana i nie zadziałała, mimo odpalenia pełnego. Ja może tę historię opowiem, bo ona jest bardzo też zabawna. Mianowicie ja uczestniczyłem w odpaleniu tego z Tadeuszem. Całą tę akcję przygotowałem ja z kilkoma kolegami, wcześniej, z miesiąc przed tym, to było na 1 maja 1986 roku, ta gadała, do której żeśmy wyskoczyli teraz, bo była najciekawsza, była największa. Ona została tak skonstruowana, że całe okienka były zamienione na... takie podłużne okienka w tym bloku nad „Wisłą”, nad Kinem „Wisła”, były włożone właśnie kolumny głośnikowe ogromne i stał też tam wzmacniacz, już pomiędzy, gdzieś na tym strychu stał wzmacniacz, ten właśnie do zalewania wodą, czyli trzeba było zalać wodą dwa i oczywiście nie pomóc instalacji, tylko wlać tę wodę do tych puszek i to wszystko było podłączone do zasilania tego budynku. Przy czym zasilanie budynku, też nie mogliśmy sobie wziąć z byle czego, tym bardziej, że generalnie na klatkach schodowych nie ma na ogół kontaktów, w związku z tym tam przyszła ekipa remontowa tak zwana, bo myśmy wysyłali tak zwane ekipy remontowe, czyli ludzie, którzy wyglądają na ekipy remontowe, w fartuchu, i tam ktoś... oczywiście trzeba się było wystrzegać gospodarza budynku, bo gospodarz na ogół by wiedział, że ta ekipa tutaj coś robi dziwnego, bo on nic o tym nie wie. Ale ekipa remontowa po prostu zrobiła... z puszki pociągnęła odpowiednie zasilanie i zasilanie było dołączone do jakiegoś miejsca umówionego. Tak że zasilanie było profesjonalnie zrobione, tym razem z 220 woltów, wtedy to było 220 woltów i to było w ten sposób przygotowane. Ale dlaczego to było śmieszne? Dlaczego teraz mówię o tej szczególnej akcji? Ponieważ tam była jeszcze do tego... Strych był zamykany na naszą własną kłódkę, czyli kłódka była taka, że myśmy ją rozcinali i gospodarz ją czasami zmieniał, a czasami zobaczył, że mu się ktoś włamał na strych, a to jej nie zmieniał albo żeśmy ją... jeszcze tak się robiło czasami, żeby kłódka ta sama

była, to się ją tak rozcinało, że potem się ją zaklejało w jakiś sposób, żeby to wyglądało, że nikt się nie włamał, tylko kłódka się nie otwiera. Różne były sposoby oszukiwania gospodarza budynku. Ale mieliśmy tam w każdym razie własną kłódkę na ten strych i co najciekawsze, właśnie w momencie odpalenia gadałki były podłączone jeszcze granaty łzawiące. Znaczący w ogóle był wynalazek, żeby tam nikt tego nam nie ściągnął z tego strychu. Granaty łzawiące były zapalnikami uruchamiane w momencie odpalenia. A skąd myśmy te granaty wzięli? Nie wiem, z jakiejś manifestacji, ktoś to zabezpieczył i były te granaty łzawiące, więc trzeba było do nich przygotować odpowiednie zapalniki, a myśmy byli z tym bardzo dobrzy, bo my robiliśmy wtedy duże ilości wyrzutników z zapalnikami i opóźniaczami, więc to w ogóle było bez problemu. I rzeczywiście sytuacja była taka, że... I to było jedyne użycie granatów łzawiących. Tak że strych był odcięty od możliwości normalnego tam wejścia. Ale nie dla nas, którzy nie słyszymy audycji. Znaczący jest tak, że nie słyszymy audycji na dole, patrzy na zegarek, że już powinno odpalić, myślę, nie ma, tu już nie ma cudów z takimi rzeczami, jeżeli ja byłem na górze i włączałem system opóźniający, jeżeli nie ma, to znaczy, że coś się zepsuło. To nie ma dyskusji, to nie może tak, że jeszcze czekamy, bo to było ustawione na trzy minuty i nie ma opcji, żeby to działało. Więc idziemy na górę i to jest piękne, bo otwieramy tę kłódkę... Jeszcze nie wiedziałem, czy tam jest gaz, na tym strychu, ale otwieramy tę kłódkę... Pamiętam, byłem z Tadeuszem. Otwieramy tę kłódkę, wchodzimy, a w tym momencie wyskakują stamtąd dwie osoby z aparatami fotograficznymi, mówiące po francusku, całe załzawione, my też oczywiście poczuliśmy te granaty łzawiące. Okazało się, że zostało tam zagazowanych dwoje dziennikarzy, którzy tam weszli, żeby robić zdjęcia na plac, piękny widok na Plac Wilsona, po wyjściu z świętego Stanisława Kostki. I teraz nie wiemy, czy to oni popsuli to urządzenie... Oni musieli być tam już schowani, kiedy myśmy odpalali ten sprzęt, trzy minuty, przy czym odpalenie sprzętu było z zewnątrz, tam wyłącznik tego sprzętu był z korytarza... Strych był zamknięty wcześniej, następnie odpalenie, był gdzieś tam ukryty przewód już poza kłódką, czyli eksplozja tych granatów musiała nastąpić wtedy, kiedy oni byli na strychu i rzeczywiście przygodę mają niebywałą ci ludzie. Ja potem już nigdy nie spotkałem się z ich strony, z opowieścią, ale na własne oczy widziałem, jak oni wychodzą zapłakani z tego i uciekają przed nami. Już nikt nie wiedział, kto jest kim. Generalnie uciekali z tym sprzętem, tam się ciężko dało wejść, ale ja tam wlałem i cały ten sprzęt, po prostu żeśmy stwierdzili, jak nie zadziałał, to trzeba go zabrać, bo szkoda. I ten sprzęt znieśliśmy na dół z kolumnami. Pamiętam, że... Właśnie to jest ciekawe, że pamiętam Wojtkę Nachiło przy tej akcji, ale Wojtek tego nie pamięta, że to ściągał. To są takie historie, że ja go pamiętam na 100%, bo ja go dobrze znałem, do tego wrócimy jeszcze, spotykaliśmy się na odprawach, ale Wojtek tego nie pamięta. W każdym razie nie pamięta tego gazu. Ale właśnie to jest tak, że ten gaz na pewno był, bo ja go pamiętam, odczułem go i to była śmieszna historia z zagazowaniem przypadkowym dwóch dziennikarzy z aparatami fotograficznymi w bloku nad „Wisłą”, nad Kinem „Wisła”.